Rok XXXIII | Niedziela 14 listopada 1926 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 46

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą rocznie 24 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja Lwów, ul. Ormiańska 13. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Na Święto Młodzieży!

Nad obradującym stutysięcznym tłumem w Warszawie, w czasie Zjazdu katolickiego unosił się obraz św. Stanisława Kostki. Oczy wszystkich to wpatrywały się w zadumie na św. Młodzieniaszka, to spływały po licznej rzeszy młodzieży, która przybyła na Zjazd, a niejeden z uczestników ogarniał w myśli cały łan polskiej, dorastającej młodzieży, rozrzuconej po całej ojczystej ziemi...

Czy wzrasta ta młoda latorośl, duma i troska nasza serdeczna według wzoru Patrona niebieskiego?...

Dzisiaj, w 2-setną rocznicę kanonizacji św. Stanisława, 14 listopada, w Święto Młodzieży powraca to pytanie i ciśnie się na usta tysięcy. Przedewszystkiem winni postawić sobie to pytanie duszpasterze i wychowawcy.

Święto Młodzieży jest uroczystością całego narodu i wszystkiej młodzieży. Jest jednak szczególniejszym Świętem S t o w a r z y s z e ń p o l s k i e j m ł o d z i e ż y m ę s k i e j.

Istnieją one w urzędowej szacie w Polsce niedawno, bo w roku 1919 zbudowano zręby organizacji. Przedtem prawie w każdej diecezji myślano i próbowano ująć wychowanie młodzieży pozaszkolnej w jakiś system, była to jednak praca lokalna, pozbawiona struktury i środków organizacyjnych. Widocznie Pan Bóg pobłogosławił tej pracy, kiedy w siedmiu latach tak ciężkich dla wszelkiej ideowej pracy potrafiono skupić 100.000 młodzieży, objąć siecią organizacji całą Polskę, zbudować 1998 Stowarzyszeń, 19 central diecezjalnych i ogólno-polską centralę w Poznaniu t. zw. Zjednoczenie. Jest to więc organizacja młodzieży pozaszkolnej liczbowo w Polsce najpotężniejsza. Ale, co ważniejsze, jest to organizacja ideowo najpewniejsza, bo oparta w swych programach i środkach pracy wyraźnie na zasadach katolickich. Uznał to jednomyślnie Zjazd katolicki w Warszawie, a przezeń cała katolicka Polska, kiedy w Sekcji wychowawczej uchwalił i przekazał katolickim działaczom następującą rezolucję:

„I Zjazd Katolicki w Warszawie podkreśla wielką doniosłość organizacji młodzieży pozaszkolnej dla sprawy katolickiej w Polsce i wzywa społeczeństwo do wydatnego poparcia moralnego i materjalnego wszelkich usiłowań, zdążających do rozwiązania tej kwestji w duchu katolickim i narodowym, zwracając przytem szczególną uwagę na ogólno-polską organizację katolickiej młodzieży pozaszkolnej pod nazwą: Stowarzyszeń, Związków i Zjednoczenia Młodzieży Polskiej“.

Dał temsamem Zjazd do poznania wszystkim a zwłaszcza nam, kapłanom, że nie jest wskazanem, a nawet może się okazać szkodliwem rozproszkowywać swoje siły i błąkać się wśród organizacyj innych o mglistej ideologji katolickiej, a zarazem powiedział, że dla katolickich działaczy, jeśli pragną istotnie wychować prawdziwych katolików, jedyna jest rada: skupić swoje siły w organizacji o wybitnym charakterze katolickim.

Swięto Młodzieży da sposobność prasie katolickiej wypowiedzenia się o Stowarzyszeniach młodzieży i rzuci z pewnością niejedną myśl zdrową. Społeczeństwu całemu pozwoli zainteresować się tak ważnem zagadnieniem jak wychowanie młodego pokolenia. Stowarzyszeniom zaś młodzieży da sposobność do licznych religijnych manifestacyj, nabożeństw i uroczystości organizacyjnych. Trzeba tylko o tem pamiętać, aby po tych manifestacjach i uroczystościach wzmogła się praca w Stowarzyszeniach, wzbudziło się w społeczeństwie większe zainteresowanie się młodzieżą.

X. Rogoż.

Kilka uwag w sprawie dla nas bardzo aktualnej.

W Gazecie Kościelnej ukazał się już szereg artykułów, nawołujących do akcji ratunkowej dla chorych, zwłaszcza gruźlicą dotkniętych kapłanów. Nic dziwnego, że ta sprawa wzbudziła ogólne zainteresowanie, gdyż wiemy tak na podstawie własnych spostrzeżeń, jak i na podstawie opinji lekarzy, że bardzo wielu księży jest dotkniętych gruźlicą, a nie mogą się leczyć w porządnych sanatorjach z powodu braku środków materjalnych. Mówię „w porządnych“, to znaczy urządzonych według wszelkich wymogów hygjeny, bo tylko w takich mogą znaleźć ratunek w swem cierpieniu. Według zasięgniętych informacyj kosztuje pobyt w praw-

dziwem sanatorjum przynajmniej 20—25 zł. dziennie, to znaczy 600—750 zł. miesięcznie prócz tak zwanych ubocznych wydatków, a leczenie trwa zwykle przez czas dłuższy, t. z. przynajmniej przez kilka miesięcy; wyjazd do wzorowo prowadzonych szwajcarskich sanatorjów (Davos, Arosa, Leysin) kosztuje znacznie więcej. Pytam się: ilu kapłanów może pozwolić sobie na taki wydatek? Wyjeżdżają zatem „na wieś“, „w góry“, w najlepszym razie lokują się w trzeciorzędnych pensjonatach w Zakopanem lub Szczawnicy, w pensjonatach, w których (powtarzam zdanie lekarza specjalisty) jest wiele sposobności do zarażenia się gruźlicą, ale żadnej rękojmi do uleczenia jej; przebywają tam nie tak długo, jak długo wymagałby stan ich organizmu, ale tylko tak długo, jak starczą ich skromne środki materjalne. Całe legjony (znów słowa lekarza specjalisty) młodych kapłanów, którzy mogliby być uratowani przez odpowiednie leczenie w sanatorjum, marnieją i giną z powodu niemożności tego leczenia się.

Ks. Rękas odwołuje się w swym artykule „w sprawie sanatorjum dla chorych księży“ (Gaz. Kościelna Nr. 43 z 24. X. 1926) do zarządu „Księżówki“ w Zakopanem, jako do pensjonatu zasobnego i „zarobkowego“ z wezwaniem o pomoc w tej sprawie. Nie należę ani do Wydziału, ani do zarządu „Księżówki“, ale muszę stwierdzić, że „Księżówka“ przetrwała czasy wojenne i powojenne tylko dzięki dewaluacji swych przedwojennych długów, a przedewszystkiem dzięki bezgranicznej ofiarności ś. p. księdza Prałata Wiejowskiego, który nie szczędził ni trudu, ni pracy, ni ofiar materjalnych, by tę instytucję podtrzymać. „Dyrektorowie“ Księżówki, o której wspomina X. Rękas, są to kapłani pracujący cały rok w duszpasterstwie lub szkolnictwie i nie mogą poświęcić Księżówce innego czasu, jak okres feryj szkolnych. Zresztą Księżówka jest potrzebna, podobnie jak domy Księży w Worochcie, dla kapłanów zdrowych lub rekonwalescentów, potrzebujących wypoczynku podczas wakacyj: nie może zatem przemienić się w Sanatorjum.

Nie sądzę też, by było wystarczającem tworzenie małych, bądź jak urządzonych domów dla chorych, jak tego domaga się autor artykułu „Jest takich więcej niestety“ (X. Jan Wir). Takie domy mogłyby przyjąć tylko małą ilość cierpiących, a kapłanów gruźliczych jest mnóstwo! Urządzone prymitywnie, ubogo, nie spełniłyby w zupełności zadania, jakie stawia nowoczesna medycyna i hygjena wobec prawdziwych sanatorjów. Tylko wielkie i dobrze urządzone sanatorja, jak np. sanatorjum towarzystwa nauczycieli szkół powszechnych w Zakopanem i to nietylko w Zakopanem, ale i w Szczawnicy (lub Krościenku) a później i w Krynicy i nad morzem mogą przynieść rzetelną i wydatną pomoc cierpieniom niezamożnych braci kapłanów.

Ale skąd środki materjalne? Musimy sobie uprzytomnić, że wybudowanie kilku większych domów zdrowia pochłoni znaczne sumy; utrzymanie ich musi być „deficytowe“, jeżeli mamy otoczyć chorych należytą opieką i wygodą, a policzać od nich małą opłatę, opłatę taką, na jaką ich stać. Takie sanatorja musiałyby zatem mieć zapewnioną stałą i to znaczną subwencję. Od kogo? Nie możemy i nie potrzebujemy się oglądać za obcą pomocą, wystarczy nam dobra organizacja naszych własnych kapłańskich sił.

W roku 1925 przedstawił ks. prof. T. ze Lwowa na walnem zgromadzeniu członków Towarzystwa „Księżówka“ projekt opodatkowania wszystkich księży świeckich w Polsce datkiem 1—2 złotych miesięcznie: taki podatek dałby około 100—200.000 złotych rocznie, pozwoliłby (przy uzyskaniu odpowiedniej pożyczki) przystąpić natychmiast do budowy sanatorjum i zapewniłby mu możność istnienia i przyjmowania kapłanów za skromną opłatą na leczenie. Projekt ten przyjęto z aplauzem, tę samą myśl poruszono i w roku bieżącym w Zakopanem, ale (o ile wiem) zaledwie jedna diecezja w Polsce przeprowadziła ją w czyn. A przecież podatek jednego czy dwu złotych nie byłby zbytniem obciążeniem nawet dla uboższych kapłanów. Nie wątpię, że znaleźliby się między kapłanami też dobroczyńcy, którzyby ofiarowali na ten zbożny cel większe kwoty.

Cała trudność byłaby może w uchwaleniu, a jeszcze bardziej z wyegzekwowaniu uchwalonego podatku. Inicjatywa może wyjść „z góry“ lub „z dołu“. Komitet Najpb. Księży Biskupów mógłby wziąć tę sprawę w swoje ręce, mogłyby wystąpić z prośbą do Najpb. Episkopatu zarządy Unitas w poszczególnych diecezjach, a nawet kongregacje dekonalne. Gdyby Najpb. Komitet Biskupi uchwalił ten podatek, możnaby go ściągać podobnie jak inne świadczenia wprost z ryczałtu, oddanego przez państwo do dyspozycji XX. Biskupów, a ściągnięciem podatku z kapłanów pobierających pensje rządowe (profesorowie, katecheci etc.) mogłyby się zająć organizacje kapłańskie, jak Unitas, Związek XX. prefektów etc. Ściąganie tego małego podatku na tak szlachetny cel, jak ratowanie cierpiących współbraci, nie wzbudziłoby żadnej niechęci, nawet mniej ofiarnych, czy mniej zasobnych konfratrów.

Wiem, że budowanie sanatorjów, zarządy nimi etc. nastręczyłyby nie mało trudności, ale przecież w kilkutysięcznej rzeszy kapłanów polskich, znaleźliby się tacy, którzy mieliby prócz dobrej woli i ofiarności także odpowiednie zdolności do pokonania tego trudu. Jeżeli potrafili to nauczyciele (potuerunt hi et hae, et cur non tu?), to i my powinniśmy podołać.

X. A. G.

Prasa katolicka w świecie.

Niema niestety dotąd dokładnej statystyki prasy katolickiej z wszystkich krajów. Można jednak o tej sprawie mówić na podstawie ogólnych wrażeń i bliższego zetknięcia się z rozmaitemi środowiskami prasy. Uwagi tego właśnie rodzaju podaje A. Bangha S. J. w jednem z pism belgijskich („Revue cath. d. ideés“ etc. 1926. nr. 29).

W wielu krajach europejskich o znaczniejszej liczbie katolików prasa katolicka okazuje dużo żywotności. Na czele idą Niemcy, Holandja, Belgja, Francja. Prawdą jest jednak, że prasa katolicka w tych krajach nie ma tego znaczenia i wpływu, jakie mają organy wrogie lub indyferentne wobec religji. Tłumaczy się to tem, że przeciwnicy są lepiej wyposażeni i tem, że wielu katolików nie rozumie swych obowiązków wobec prasy. Są nawet kierownicy akcji katolickiej, którzy sobie sami dokładnie z tego nie zdają sprawy, a tem bardziej nie potrafią przekonać o tem mas.

Są kraje, w których prasa katolicka jest dopiero w zarodku. Wina tego leży częściej w okolicznościach niż w samych katolikach. Włochy np. posiadały przed dziesięciu laty parę dzienników katolickich bardzo dobrze się rozwijających. Dzisiaj wskutek specjalnych warunków politycznych dzienniki te albo znikły, albo zmieniły kierunek. Główną przyczyną tego zjawiska jest charakter południowców, pewien optymizm wobec

trudności i niebezpieczeństw. Dla katolika Europy środkowej będzie czemś trudnem do uwierzenia, że np. Neapol (miljon katolików), Palermo ($^1/_2$ miljona), wogóle cała południowa Italja nie ma ani jednego dziennika katolickiego, ani jednego tygodnika albo miesięcznika katolickiego.

Poza kilku biuletynami parafjalnemi i pisemkami różnych towarzystw o rozmiarach nader skromnych, niema nic, absolutnie nic. Prawda, że prasa włoska, nie wyłączając obojętnej religijnie i półliberalnej, zachowuje ton o wiele odpowiedniejszy i przyzwoitszy niż żydowska prasa Europy środkowej. Ale mimo to interesy katolickie są poważnie zagrożone lub zaprzepaszczone, gdyż nie posiadają żadnego organu, którymby mogły wpływać na opinję Znaczna część kleru uważa tam, że w kazaniach mają wystarczający środek, by zostać w kontakcie z wiernymi i ich opinję urobić. Ale liczba tych, którzy chodzą na kazania, zmniejsza się ciągle.

Do niedawna i Hiszpanja właściwie nie posiadała tego, coby można było nazwać prasą katolicką. Obecnie jest zupełnie inaczej. Na pierwszem miejscu wymienić należy dziennik *El Debate,* który ze zwycięskim rozmachem walczy z niewiarą i niemoralnością. Prowadzi ten dziennik pewien „apostoł świecki“ w literalnem tego słowa znaczeniu. Żyje on w celibacie a święceń kapłańskich nie przyjął tylko dlatego, by móc wszystkie swe siły poświęcić apostolstwu prasy.

W Portugalji po długim okresie uśpienia odrodzenie życia religijnego tchnęło i w prasę katolicką nowego ducha.

W wielkich republikach Ameryki łacińskiej dotąd może zaledwie jeden mały krok zrobiono w kierunku stworzenia prasy katolickiej, posiadającej jakieś znaczenie. Inne naglejsze sprawy lokalne zajęły w zupełności tych, którzy mają dbać o zbawienie dusz. Mają za wiele prac innych, a liczba ich jest stanowczo za mała. W kolonjach niemieckich Brazylji prasa katolicka jest stosunkowo lepiej rozwinięta niż prasa portugalska. Świadczy to dobrze o praktycznym zmyśle kolonistów. Prasa zaś liberalna rozwija się i rozszerza w sposób naprawdę niepokojący. Jest to tem bardziej groźne, że ta właśnie część globu ziemskiego ma najwięcej szans na świetną przyszłość. Naturalne bogactwa Ameryki południowej, dotąd mało jeszcze wyzyskane, są niezmierne i przewyższają bogactwa części północnej. Największa nadzieja katolicyzmu w Ameryce południowej. Jest to jedyny na ziemi kontynent czysto katolicki.

W niektórych państwach (Brazylja, Kolumbja, Peru) są dzisiaj rządy czysto katolickie. W innych, z wyjątkiem Ekwatoru, Meksyku i Gwatemali rządy są bardzo przyjazne Kościołowi.

To też tem bardziej ubolewania godne to, że katolicy tamtejsi nie zdają sobie dobrze sprawy z doniosłości prasy i że nie starają się zabezpieczyć na przyszłość tego, co dotąd urzeczywistniono.

Każdy, kto obserwuje bacznie katolicką prasę światową, musi skonstatować jeszcze jej różny charakter u różnych narodów.

Ogólnie różnica ta dałaby się ująć w takiej formule: na kontynencie europejskim przeważa prasa polityczna; w świecie anglo-saksońskim prasa tygodniowa, apolityczna.

Pozatem zdaje się, że w krajach najbardziej kulturalnych mają już dość dzienników i że jest tendencja powrotu do przeglądów (revues) tygodniowych czy miesięcznych.

Nasze kontynentalne dzienniki katolickie są przeważnie politycznemi. W rozkładzie i układzie materjału, w treści są zupełnie podobne do dzienników świeckich, z tą różnicą, że starają się bronić poglądów katolickich. Dążą do tego, by katolicy mogli się obejść bez dzienników liberalnych. Dlatego swoim czytelnikom podają to wszystko, co tamte, tylko w duchu katolickim. A w każdym razie starają się przynajmniej unikać wszystkiego, co sprzeciwia się katolicyzmowi. Dzienniki te zamieszczają liczne artykuły polityczne i ekonomiczne, by informować w tym lub owym kierunku czytelników i umożliwić im kontakt z bieżącemi wydarzeniami. Katolickie zaś dzienniki anglosaksońskie zajmują się kwestjami politycznemi rzadko i tylko w tych wypadkach, gdy katolicyzm wprost w grę wchodzi. Inne zjawiska życia publicznego, z zakresu ekonomji, literatury i spraw socjalnych są zupełnie pomijane, chybe że wiążą się ściśle z jakąś sprawą katolicką.

Napróżno szukalibyśmy tam wiadomości o różnych aferach skandalicznych, samobójstwach, rozprawach sądowych. Za to o rzeczach interesujących katolików podaje się sprawozdania świetnie udokumentowane, z podziwienia godną ścisłością, obszernie i znakomicie, z talentem ujęte. Zdawałoby się, że takie sprawozdania zwłaszcza z dalszych stron są wprost niemożliwe. Niektóre tego rodzaju tygodniki doszły do bardzo poważnych rezultatów. *„Universe“* londyński — (80.000 czytelników), *„Catholic News“* (New York) albo *„Catholic World“* (Chicago) dają czytelnikom o wiele więcej materjału niż dziennik niemiecki. Donoszą one szczegółowo o wszystkich ważniejszych zdarzeniach w świecie katolickim, szczegółowiej jeszcze o tem, co się stało w ich kraju, czy w ich prowincji kościelnej. Zajmują się wszystkiemi ważniejszemi sprawami kulturalnemi, jak szkoła, nauka, literatura, sztuka, teatr, kino, sport, ale zawsze ze stanowiska wyraźnie katolickiego. Mają tak świetnie zorganizowaną służbę informacyjną, że często np. w Rzymie można lepiej poinformować się o tem, co się stało w Rzymie, z dzienników angielskich czy amerykańskich; naturalnie z pewnem opóźnieniem ze względu na wielkie odległości.

Tego rodzaju prasa katolicka ma swoje dobre i złe strony.

Dobre: przez te pisma i ich metodę myśl katolicka lepiej się ucieleśnia, więcej się urzeczywistnia w życiu świadomość katolicka, sumienie katolickie więcej się pogłębia, dostaje więcej pokarmu, materjału, i potężnieje, wzrasta przez kontakt duchowy z całym światem katolickim.

Ujemne strony: ponieważ z tych organów usunięto wszelki element świecki, katolik jest zmuszony w różnych sprawach uciekać się do pism liberalnych i z nich korzystać. Gdyby katolicy angielscy lub amerykańscy mieli dzienniki w naszem tego słowa znaczeniu, nie byliby zmuszeni czytać prócz swoich tygodników katolickich także dzienników wrogich lub indyferentnych. To też w Ameryce ciągle dyskutuje się teraz nad sprawą prasy katolickiej. Zdaje się jednak, że większość zrezygnowała z tej sprawy, gdyż uważają urzeczywistnienie takiego projektu za wprost niemożliwe.

Amerykańska prasa codzienna jest w niesłychany sposób „skomercjalizowana“, a technika jej nadzwyczaj rozwinięta. Katolicy nie mogliby z nią nawet wytrzymać konkurencji. Ponieważ ani w Anglji, ani w Ameryce katolicy nie odgrywają (albo nie chcą odgrywać) wpływowej roli w życiu politycznem, stąd brak im podniety do stworzenia dzienników politycznych. Na cały katolicki świat anglo-saksoński wypada obecnie

jeden jedyny dziennik, wychodzący w Dubuque (Iova), małem miasteczku prowincjonalnem w Stanach Zjednoczonych.

Przyznać trzeba, że nie tak łatwo możnaby zdecydować, jaki rodzaj prasy oddałby katolikom największe korzyści: czy ten anglo-saksoński czy kontynentalny europejski. Idealne rozwiązanie sprawy osiągnęłoby się przez umiejętne złożenie tych dwóch metod, stworzenie prasy codziennej, która czyniłaby zbytecznem czytanie organów obcych, ale która równocześnie uważałaby za swój najgłówniejszy i najważniejszy cel — opisywać zdarzenia i omawiać sprawy ze stanowiska katolickiego.

Obok dziennika i w miarę, jak katolicka część ludności osiąga wyższy poziom ogólnego wykształcenia, tygodnik zyskuje coraz więcej na znaczeniu. Robotnik *czyta* dziennik, inteligent tylko *przegląda*. Gdy inteligent chce *czytać*, bierze książkę, lub tygodnik, miesięcznik (revue).

Wydawcy i redaktorzy dzienników sami zauważyli tę tendencję i licząc się z wyższemi aspiracjami czytelników, dodają „dodatki naukowę“, „kulturalne“, co dziennikom nadaje poniekąd formę tygodników.

Mimo wszystko jednak tygodniki czy miesięczniki są ważniejsze i stają wyżej ze względu na kierunek ogólny i współpracowników. Z punktu katolickiego i „kulturalnego“ można w zasadzie tę zmianę tylko pochwalić. Spokojne, przemyślane czytanie tygodników lepsze jest od pospiesznego, powierzchownego przeglądania dzienników. Zauważyć jednak trzeba, że tygodniki i miesięczniki trafiają tylko do elity umysłowej katolików.

Tłum. X. M. Rękas.

Mary̋-ja czy Ma̋r-ja?

Już kilkakrotnie poruszano sprawę akcentowania tego imienia, zwłaszcza w odniesieniu do Matki Najśw. Akademja Umiejętności wprowadziwszy pisownię tego imienia przez *j*, przeważyła szalę na stronę dwuzgłoskowego wymawiania, a więc Mår-ja, a nie Ma-rý-ja. Są jednak dość liczni zwolennicy trójzgłoskowości. Należy do nich i Grusta, który w ostatnim październ. zeszycie „Ateneum Kapłańskiego“ oświadczył się mocno za tem, żeby imię Matki Najśw. wymawiać z akcentem na *y*, a nie na *a*.

Dlaczego? 1-o) Uczcimy przez to Matkę Bożą, jeśli jej imię będziemy nieco odmienniej wymawiać, niż imię zwykłej śmiertelniczki „panny Marji“. „Panna Marýja“ zaś niech będzie zastrzeżona tylko dla Matki Najśw. — 2-o) Za wymawianiem Marýja oświadcza się dotychczasowa tradycja naszego języka, jak i obcych języków, a zwłaszcza Pismo św., które zna tylko M a r í a, *Μαρία*, *Μαρίαμ*, *Μαριάμ*.

Otóż co do języka Pisma św. należy uczynić małe sprostowanie za O. de la Broisse S. I., który w swej wybornej książce: L a s a i n t e V i e r g e [1]) tak pisze na str. 48.: „Bezwątpienia samo niebo wybrało dla niej imię, które ongiś nosiła siostra Mojżesza, M i r y å m, wymawiane, być może, z początkiem naszej ery jako M a r y a m, a które my piszemy M a r y a“.

W przypisku podaje notatkę objaśniającą, jak to imię było wymawiane. Otóż „w Pięcioksięgu sposób czytania masoretyczny jest M i r y å m. Ale Septuaginta pisze M a r y a m, a Ewangeliści mówią również M a r y a m, niekiedy M a r y a“.

Jak należy owo *y* w Miryåm i M a r y a m wymawiać? To pytanie stawia sobie również O. de la Broise. I tak odpowiada: „Należy wymawiać nie M a - r i - a m, ale M a r - y a m w dwu zgłoskach, ponieważ *y* (jot) jest spółgłoską“, równoznaczną z naszem j.

A więc za dwuzgłoskową wymową M å r j a stałby nietylko krakowski „kościół Panny M å r j i“, lub częstochowska „ulica Panny M å r j i“, — stąd Czcig. Grusta zdaje się wywodzić „opaczne“ brzmienie tego imienia — ale hebrajski, a zatem najpierwotniejszy sposób wymawiania tego imienia. Nie ośmielilibyśmy się również tak krewko zawyrokować, że dwuzgłoskowe Marja jest to „brzmienie urągające przeszłości i logice, zmniejszające cześć dla Matki Bożej, która wedle nich (akcentujących *a* nie zaś *y*) straciła swoje jedyne na cały świat imię i przybrała imię pospolite istot grzesznych“ i t. d. Qui nimis probat...

Czy jednak mimo to racje Grusty nie są bardziej przekonywujące, niech mądrzejsi rozstrzygną. Wartoby zgodzić się powszechnie na jeden sposób wymawiania. Chodzi o to, czy na ten, który odpowiada hebrajskiemu brzmieniu, a więc M á - r j a i który obecnie pod wpływem nowej pisowni zaczyna coraz więcej przeważać, czy też na dawniejszy, mniej zgodny z hebraiką, zato bardziej z tradycją polską M a - r ý - j a? *J. A.*

[1]) Wyszła w polskim przekładzie jako XI tom „Bibljoteki życia wewnętrznego“ w Wydawnictwie Księży Jezuitów, Kraków, Kopernika 26.

Jeszcze o służbie plebańskiej.

O sprawie tej ważnej, lecz nastręczającej trudności niemałe, była już nieraz mowa w Gaz. Kośc. Przed kilku dniami otrzymaliśmy znów list od jednego z czcig. Prenumeratorów naszych, zawierający wnioski godne uwzględnienia, ale sądzimy, że wielu z XX. Proboszczów nie będzie mogło ich u siebie wprowadzić w życie i nie uzna ich za praktyczne. I tak pisze nasz korespondent, że po 1-e dobrzeby było, gdyby Proboszczowie mieli parobków żonatych; wprawdzie to trochę więcej kosztuje, ale ma dużo stron dodatnich: „chyba tylko parobek żonaty potrafi być gospodarzem na probostwie i chyba tylko żonaty potrafi się przywiązać do miejsca i do osoby Proboszcza“ (?).

2) Parobek powinien mieć mieszkanie osobne; niech to będzie pokoik przy stajni, ale nie stajnia; mieszkanie urządzone staje się przyjemnem i działa uszlachetniająco.

3) Trzeba czuwać nad tem, żeby służba plebańska dość często chodziła na nabożeństwo różańcowe, majowe itd.

4) Dobrze jest gromadzić od czasu do czasu służbę w kuchni i tam wspólnie z nią odmawiać różaniec i litanję do Matki Boskiej.

5) Sam Korespondent nasz wychował sobie, jak pisze, dobrą pokojówkę i kucharkę, zaopiekowawszy się małem dziewczęciem ubogiem, które pasło krowy, a potem nauczyło się od osoby starszej gotowania, prasowania itd. Teraz służy mu wzorowo od kilku lat i okazuje mu wielką wdzięczność. — Bardzo dobrze,— ale jak to pogodzić z kan. 133 Prawa kan., który postanawia w § 2: „Eisdem (sc. clericis) licet cum illis tandum mulieribus cohabitare, in quibus naturale foedus nihil mali permittit suspicari, quales sunt mater, soror, amita et huiusmodi, aut a quibus spectata morum honestas c u m p r o v e c t i o r e a e t a t e c o n i u n c t a, omnem suspicionem amoveat“.

Dodajemy jeszcze jedną uwagę: dawniej zamieszczaliśmy nieraz w Gaz. Kośc. inseraty osób, szukających posady na plebanji. Teraz przestaliśmy takie ogłoszenia przyjmować, bo sprawiały Administracji naszej różne kłopoty, a w szczególności wywoływały niesłuszne zarzuty XX. Proboszczów, którzy nie byli zadowoleni z gospodyń, zgłaszających się w Gaz. Kośc. Zamieszczając jednak takie inseraty, nie polecaliśmy tem samem osób tych od siebie jako nam dobrze znanych: jest rzeczą X. Proboszcza, który potrzebuje gospodyni lub kucharki, zażądać od zgłaszających się jakichś świadectw wiarygodnych, zasięgnąć o nich wiadomości mu potrzebnych itp. Wtenczas inseraty tej treści okażą się nieraz pożytecznemi i odpowiedzą swemu celowi. *X. A. P.*

Sprawy religijne.

Litwa w walce z kościołem. Rząd litewski, znajdujący się w stanie wojny z Kościołem katolickim, dąży do naprawy swoich stosunków z mniejszością prawosławną państwa. Ostatnio rząd zgodził się na przychylne załatwienie starań gminy prawosławnej w Kownie o zwrot b. soboru Petropawłowskiego w Alei Wolności, który jest obecnie kościołem garnizonowym. Rząd nosi się z zamiarem zupełnego skasowania kościołów garnizonowych w całej Litwie.

W łonie gabinetu rozważany jest obecnie projekt ustawy, wprowadzający cywilną metrykację w miejsce kościelnej. Komentując ten fakt, urzędowa „Lietuwa" zauważa, iż Litwa idzie za przykładem krajów zachodnich, wprowadzając akta stanu cywilnego załatwiane przez administrację a nie Kościół. Dalej dodaje dziennik, iż rząd opracowuje już prawo o ślubach cywilnych i nowe przepisy, ułatwiające rozwody. W zakończeniu swego artykułu „Lietuwa" dodaje, iż zarządzenia powyższe motywowane są sprawą wileńską.

Rząd litewski ponownie odrzucił propozycję uznania biskupów, naznaczonych przez Stolicę Apostolską. (A. W.).

Katolicyzm w Anglji. Ósmy kongres katolicki w Anglji znów stwierdził przed światem, jak potężnym czynnikiem w życiu angielskiego społeczeństwa jest katolicyzm. Najlepiej świadczy o tem prasa protestancka, która z powodu tego kongresu pisze o nowej „inwazji Rzymu" do Anglji i nazywa ją skuteczną.

Godnem jest uwagi przyjrzeć się bliżej stanowi Kościoła katolickiego w Anglji i skonstatować drogi jego rozwoju.

Niedawno charakteryzował stan Kościoła w Wielkiej Brytanji kard. Browne w mowie na temat: „A byli jako owce bez pasterza". W tej mowie kardynał przedstawił szereg kapitulacyj protestantyzmu przed katolicyzmem. Anglikański kościół traci grunt pod nogami, a Anglicy, którzy sprawy wiary traktują naprawdę serjo, muszą wybierać między katolicyzmem albo zupełną niewiarą. Zwłaszcza zaś musi pociągać Anglików sprawna organizacja Kościoła św. w Anglji. Katolicy mają bowiem przeszło 30 organizacyj służących celom kultu i praktycznym zadaniom. Najważniejszą z tych organizacyj jest „Związek szerzenia wiary", kieruje nim Msgre Fracs Ross. Związek ten zależy wprost od rzymskiej kongregacji. Druga organizacja „Katolicka konfederacja w Anglji i Walji" jednoczy cały szereg lokalnych organizacyj, wspomagając je w pracy propagacyjnej.

„Katolicka organizacja dla spraw międzynarodowych" wnosi do życia angielskiego katolików troskę o polepszenie stosunków międzynarodowych.

Ważną organizacją jest tak zwany „Catholic Evidence Guild", który zajmuje się apostołowaniem wśród protestantów. Członkowie tej organizacji wygłaszają mowy w miejscach publicznych jak ogrody lub place w celu przeprowadzenia dzieła nawróceń.

Jedna z organizacyj zajmuje się specjalnie wysyłaniem dzieci do kolonij. W samej Kanadzie organizacja opiekuje się 1800 dziećmi, dla których wzniosła specjalnie domy.

„Katolicki związek społeczny" ma koła na terenie całej Wielkiej Brytanji, gdzie na specjalnem studjum przygotowują się ludzie do pracy społecznej.

Interesujące jest „Stowarzyszenie dla prawdy katolickiej". Liczy ono 14.000 członków. Zadaniem jego

---

X. N. C.

Z kongresu eucharystycznego w Chicago.

Jeszcze żaden z kongresów eucharystycznych, poczynających w Lille przed przeszło czterdziestu laty swoją działalność, nie zgromadził tak olbrzymich tłumów, nie rozwinął takiego przepychu, nie nabrał takiego rozgłosu jak XXVIII kongres urządzony od 20 do 24 czerwca 1926 r. w Chicago. Nawet takie potężne manifestacje jak we Wiedniu czy Rzymie nie mogły iść w porównanie z ostatnim, a przedostatni w Amsterdamie, protestanckiem bądźcobądź mieście, acz również wspaniały wydawać się mógł tylko skromnym wobec tego „the biggest in the world" (największego w świecie) którego nie rychło się przewyższy. To też nie kto inny jak sam Ojciec św. nazwał ten zjazd eucharystyczny tuż po jego rozpoczęciu w swojem przemówieniu na tajnym konsystorzu „jednym z największych triumfów katolickiego Kościoła".

A triumf ten nabędzie wprost cudownego rozblasku, jeśli się popatrzy na tło historyczne, z którego wybłyska. Kiedy przed 253 laty zawitał głośny dziś jezuita Marquette do dzikiej puszczy, która szumiała swoją odwieczną pieśń przeszłości na miejscu, gdzie dziś tętni pieśnią przyszłości olbrzymie trzymiljonowe środowisko chicagoskie i rzucił pierwsze ziarnko gorczyczne w niekarczowany bór, nie przypuszczał, że taki przyniesie plon. I jakże przedziwne drogi Opatrzności! Jak długo ziarno, acz męczeńską zroszone krwią, leżało jakby obumarłe! Jeszcze przed stu laty Chicago liczące kilkaset mieszkańców miało jednego tylko kapłana, a dziś z swoim miljonem katolików z 234 parafjami, z 264 kościołami jest chyba największem miastem katolickiem na świecie tak, iż według kard. Mundeleina samo z swojemi licznemi narodowościami mogłoby urządzić kongres międzynarodowy. (Études Paris z 5.VIII. 26. i „Przegląd Powsz". Kraków z X, 26, str. 252).

Lecz sama ilość katolików nie zdołałaby przygotować takiej manifestacji, gdyby tych ludzi nie ożywiała Wiara i płynąca z niej miłość bliźniego. Na całe długie miesiące przed pamiętnym czerwcem czyniono gorączkowe przygotowania, by wystąpić w iście amerykańskim stylu, a zarazem ze zjazdu uczynić wielkie dzieło apostolsko-

jest piętnować wszelkie wystąpienia oszczercze w prasie przeciw Kościołowi.

Prześladowanie katolików w Meksyku. Calles rządzi nadal z całą brutalną bezwzględnością. Wsadza do więzień katolików wyobraża sobie, że bagnetami złamie tę moc duchową, która reprezentuje katolicyzm. „Le X siecle“ podaje wrażenie pewnego Belgijczyka, który przed niedawnym czasem wrócił z Meksyku, gdzie bezpośrednio przyjrzał się rządom Callesa. Belg ten zainteresował się skutkami, jakie przyniósł państwu meksykańskiemu bojkot gospodarczy, zastosowany przez katolików. W głównych miastach państwa musiano pozamykać kilka kinematografów z powodu spadku frekwencji, jakkolwiek ci, którzy zamknęli swe przedsiębiorstwa tem samem narazili się na odebranie koncesji. W wielkich kawiarniach spadło spożycie o 90%. Towarzystwo Elektryczne wykazuje miesięcznie 50.000 pesos straty, a Towarzystwo Tramwajów elektr. 300.000 tj. 10.000 pesos dziennie. El Buen Torro, wytwórnia papierosów traci dziennie 14.000 pesos. Jej właścicielem jest senator i przywódca wolnomularzy J. Bejnosa. Wielki piwowar Nodela, którego wspólnikami są członkowie rządu i wolnomularze, nie sprzedaje całemi tygodniami ani jednego litra piwa. Banki miały w sierpniu o trzy miljony mniejszy obrót, niż w lipcu, a we wrześniu spadek był jeszcze większy. Na prowincji sytuacja nie jest lepsza. W stanie Quanajuato musiało bardzo wielu urzędników opuścić służbę, ponieważ nie starczyło pieniędzy na opłacenie ich pensyj. W innych stanach pozamykano lokale publiczne, teatry, banki. Całym tak znakomicie przeprowadzonym bojkotem rządzi Liga, która rozporządza bardzo sprawną administracją. Kiedy rząd zakazał wydawania katolickich gazet, rozpoczęto wypuszczać ulotki, które znakomicie spełniają swoje zadanie informacyjne. Liga urządza liczne zebrania. Ogółem w całem państwie urządzono ich blisko tysiąc, na których to zebraniach było obecnych przeszło 300.000 katolików. Rząd oczywiście pod byle pretekstem więzi przywódców ruchu. Ale na miejsce jednego uwięzionego powstaje trzech nowych. Głównie zaś kobiety świecą przykładem odwagi i zdecydowania. Często na ulicach pada z ich ust okrzyk: „Niech żyje Jezus Chrystus, nasz Król“.

Wyznanie protestanta. W czasopiśmie „Hochkirche“, które jest organem zrzeszenia protestanckiego tej samej nazwy, zamieścił profesor H. Hansenius artykuł godny uwagi, zakończony wyznaniami następującemi:

1) „Ruch reformacyjny, rozpoczęty w r. 1517, sprawił dużo dobrego, ale też dużo złego. Powiedziałbym, że jeżeli on wypędził jednego czarta (?!), przywołał siedmiu innych od niego gorszych.

2) „Reformacja“ ta może być z zupełną słusznością nazwana „deformacją“.

3) Protestantyzm jest podobny do syna marnotrawnego Ewangelji, Kościół zaś katolicki do syna, który został w domu ojcowskim.

4) Kościół katolicki rzymski (obrządku łacińskiego) jest częścią Kościoła prawdziwego, równie jak Kościół katolicki obrządku greckiego.

5) Kościół, który ma być „zreformowany“ — to jest protestancki, jest źle zreformowany i ma wiele braków.

6) Charakterystyka aktualna protestantyzmu jest taka: jednostki wierzące wśród wielkiej rzeszy, która jest zgubiona. Niedowiarstwo czyni postępy coraz większe, a zmniejsza się liczba wierzących; jest to śmierć duchowa wielu obok iskry żywota dla niektórych.

7) Indywidualizm i subjetywizm protestancki, który dał początek licznym sektom, zwalczającym się wzajemnie, jest także jedną z przyczyn braków i niemocy protestantyzmu“.

Nie są to prawdy dla nas nowe, ale nowością jest stwierdzenie ich w piśmie protestanckiem.

Z Budapesztu. „Credo“ narodowe. Po nieudałym i godnym potępienia eksperymencie komunistycznym zapanował znowu na Węgrzech gorący patrjotyzm. Wszystkie stronnictwa współzawodniczą ze sobą w akcentowaniu interesu narodowego w swoich programach i manifestacjach publicznych, ale przytem dopuszczają się nieraz nagannej przesady, co skłoniło niedawno biskupa Mons. Mikesza (w Steinamanger) do podniesienia protestu. Chodzi tu najpierw o t. zw. „Credo węgierskie“,

---

misyjne. I rzeczywiście w całej pełni udało się z jednej strony roztoczyć przed oczyma Amerykanów i zamorskich pielgrzymów niezapomniany obraz Królestwa Chrystusowego na ziemi, a z drugiej dać pojęcie przedziwnej władzy biskupa rzymskiego.

Sam nie mógł przybyć, ale obecność jego promieniowała z delegata, kard. Bonzano, któremu też wszędzie oddawano najwyższe, niebywałe przedtem honory. Jego przyjęcie w Nowym Jorku, gdzie władze świeckie prześcigały się z kościelnemi w gościnności, gdzie blisko pół miljona ludzi wyległo na ulice, objawiły tu po raz pierwszy majestat Kościoła. Jego przejazd do Chicago w „Red Special“, w osobnym przez kampanję na ten cel zbudowanym purpurowym pociągu, był iście królewskim pochodem triumfalnym. To nieoczekiwone uznanie papieża jako udzielnego monarchy dosięgło szczytu, kiedy w olbrzymiej hali Koliseum osobisty przedstawiciel prezydenta, sekretarz czyli minister Departamentu Pracy Davis odczytawszy orędzie Coolidge'a i powitawszy wspaniałą przemową kongres, ugiął kolano przed kardynałem legatem i ucałował jego pierścień.

Z pamiętnego tego przemówienia warto choć niektóre przytoczyć ustępy. Oto świadectwo protestanckiego ministra:

„Katolicy mają zupełną rację być dumni z szybkiego rozwoju Kościoła swego w Ameryce. Z małej garstki wiernych Kościół katolicki dziś liczy przeszło 20,000.000 członków.

Wielu najsłynniejszych ludzi w kraju jest waszego wyznania. Oni zajęli katedry uniwersyteckie, założyli gazety, są przzodownikami w rozwoju sztuk pięknych, wielu z nich słynie jako pisarze, a inni zaś są kapitanami przemysłu amerykańskiego. Dziś katolików znajdziemy wszędzie i we wszystkich urzędach tego wielkiego kraju. Dwaj katolicy są członkami najwyższego sądu krajowego. Na polu walki widzieliśmy katolickich generałów, prowadzących armję amerykańską do sławy.

— — — — — — — — — — — —

Jesteście przedstawicielami tego Kościoła, który ma najwięcej wyznawców Chrystusa. Jeden z tych wyznawców odkrył naszą Amerykę. Życie katolickich Świętych jest przykładem dla nas wszystkich. Przesądy giną tak, jak zanika mgła przed wschodzącem słońcem. Znaleźliście i zawsze znajdziecie w Ameryce wolność, jakiej potrzebujecie, aby uczyć zasad swej wiary tak młodzież, jak i osoby starsze, i aby stać się misjonarzami dla nas wszystkich“.

w którem wyznanie wiary pomieszane jest z politycznem we frazesie następującym: „Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, w sprawiedliwość wieczną i w odbudowę Węgier. — Amen“. To Credo odmawia też młodzież w szkołach krajowych.

Inny błąd popełnia się często w Węgrzech przez to, że sztandary stowarzyszeń poświęcają oprócz kapłanów katolickich także pastorzy protestanccy i rabini (!), co ma świadczyć publicznie o zgodzie narodowej.

Otóż Mons. Mikesz stwierdza w swym liście pasterskim, że nie godzi się łączyć prawd wiecznych w jednej formuje modlitwy z tendencjami politycznemi i że to sprzeciwia się samej istocie błogosławieństwa religijnego, kiedy przedmioty, poświęcone według obrządku Kościoła katolickiego, poddaje się jeszcze ceremonjom innych wyznań. Zakazuje więc wiernym odmawiać „Credo węgierskie“ i duchowieństwu katolickiemu uczestniczyć w ceremonjach patrjotycznych, w których występują także przedstawiciele innych religij.

Prasa antikatolicka podniosła wielką wrzawę z powodu tego zarządzenia, ale to nie mogło zmienić stanowiska Episkopatu.

Akcja przeciwko ślubom cywilnym i rozwodom. Zasłużone pismo ludowe warszawskie „Gazeta Świąteczna“ zamieściło odezwę przeciwko ślubom cywilnym i rozwodom, wzywając swych czytelników do nadesłania protestów w tej sprawie. Akcja ta została uwieńczona pomyślnym skutkiem, bo wpłynęło do Redakcji przeszło 40.000 podpisów przeciwko ślubom cywilnym i rozwodom. „Gdyby i inne pisma katolickie — pisze „Gazeta Świąteczna“ — przeprowadziły taką samą robotę, to mielibyśmy dopiero przybliżony obraz ogólnego oburzenia, jakie naród polski w najlepszych swych jednostkach odczuwa na myśl, że może mu być narzucone prawo, lekceważące sobie sakrament małżeństwa“.

Wiek misjonarzy. Zazwyczaj misjonarze nie żyją długo, zwłaszcza w krajach, w których aura jest niezdrowa, które posiadają mało lekarzy albo ich nie mają wcale. Ale niekiedy jednak osiągają poważny wiek, jak świadczy o tem sprawozdanie jezuickiej misji w Kiangan w Chinach. A więc w latach 1842 do 1852 wiek misjonarzy wahał się przeciętnie koło 39 lat, obecnie zaś osiągają 58 lat życia. Misjonarz Leveille przybył do Chin, mając lat 34. Lekarze przepowiadali mu tylko rok życia. A tymczasem na pracach misyjnych osiągnął on przeszło 80 lat wieku. Wśród misjonarzy tej samej misji żyło w roku 1922 6 księży osiemdziesięcioletnich a trzydziestu 70 letnich. Czterech z nich przebywało w Chinach blisko 50 lat, a dwudziestu przeszło 40 lat. Mimo to jednak 11 misjonarzy nie osiągnęło nawet 40 roku życia, a 23 zmarło po dwuletnim pobycie w Chinach. (Universum.)

Nakładem Tow. „Bibljoteka Religijna“ ukaże się w tych dniach rocznik IX

Kalendarza Polskiego

na rok 1927.

Z piśmiennictwa.

Chanoine E. Duplessy. Retraite de Première Communion Solennelle. 2-e édition. Paris, Téqui 1926. 283 str. — 7·50 fr.

Wobec braku lub niewystarczającej ilości w tym kierunku lektury własnej, należałoby może zwrócić uwagę na tę książkę. Autor znany jest jako katecheta. Opiera swe nauki dla dzieci i rekolektantów przed pierwszą Komunją św. na tekscie Ewangelji. Dołączył krótką naukę o Sakramencie Bierzmowania. *K. B.*

G. Gilbert S. J. Les Petits Chinois ou La Sainte-Enfance au Vicariat de Nankin. Histoires vraies avec des illustrations. Téqui. Paris 1926. 2 fr. 95 stron.

Ładny, ilustrowany zbiorek opowiadań z życia dzieci chińskich, przedstawiający zarazem obraz działalności Stow. św. Dziecięctwa Jezusa dla dzieci pogańskich. Nadaje się dla bibljotek misyjnych. *K. B.*

I rzeczywiście nadzwyczajny ten objaw życzliwości dla katolików w obozie protestanckim nie był odosobnionym, przeciwnie na każdym kroku powtarzały się jemu podobne. Razem z katolikami i innowiercy wznosili okrzyki na cześć książąt Kościoła, pochód spieszący do katedry witali z balkonu i biskupi protestanccy, którzy wywiesili nawet wielki transparent z napisem: „Protestant Bishops“. Nie brak było pastorów, którzy zachęcili swoje owieczki do brania udziału w kongresie, to też postroili i swoje kościoły w barwy kongresowe; jeden nawet oświadczył w dziennikach uroczyście, że w razie potrzeby stawia swój kościół do dyspozycji i gotów wygłosić kazanie o eucharystji w duchu niesekciarskim. Byli i pastorzy, którzy z radością gościli u siebie katolickich księży. (The Commonweal, N. York. z 7. VII. 1926, str. 238 i „Études“ z 5. VIII. 1926. str. 349).

Jeżeli więc i protestanci, a nawet żydzi brali udział w tej nadzwyczajnej uroczystości, strojąc domy i magazyny, oddając pieniądze na cele kongresu, z których jednak nie korzystano, to dziwić się nie można, że całe to rzeźnickie i fabryczne miasto dosłownie przybrane było w szatę odświętną. Nie było żadnej ulicy, żadnego bloku domów, gdzieby nie łopotały sztandary papieskie. Wszędzie gdzieś się obejrzał mieniły się w oczach barwy żółto-białe. Praktyczni Amerykanie obliczali, że w dniach tych użyto całe hektary płótna i jedwabiu na dekoracje i ubiory. Nawet w takiem trzymiljonowem mieście na każdym niemal kroku odczuwało się uroczystość, nie tylko teatry, ale i kina były puste.

Można tedy sobie wystawić, jakie tłumy niby wzburzone fale z pobliskiego jeziora Michigan kotłowały się po ulicach aż bruk uginał się pod ich stopami. W niektórych miejscach pokazywano, jak pod ciężarem ludzi opadł o kilka cali. I nie dziw do tłumów chicagoskich przyłączyły się rzesze z całego świata. Na miljon liczono przybyszów, których obywatele Chicaga jak najgościnniej podejmowali. Kogoś tam nie widział! Nie było tam rasy, nie było narodu, nie było części świata, którąby nie miała swoich przedstawicieli. Więc obok niezliczonych Europejczyków oglądało się co chwilę Azjatów, z których najdalszą drogę, bo aż z pod stóp Himalajów odbył biskup Kenealy z Hindostanu. Gromadnie przybyli Chińczycy z swoim Rockefeller'em albo Wincentym à Paulo, pobożnym bogaczem Lo Pa Hung, który kardynałowi-legatowi i jego asyście podarował bajkowe wprost szaty pontyfikalne. Nie brak było i grup

X. L. P. Droga Dziecięctwa Duchowego. Rozmyślania na wszystkie dni roku. Kielce 1926. Nakładem „Chorągwi Marji“. Część III. (Stron 399).

Pierwsze dwie części tej książki bardzo cennej poleciliśmy już gorąco w „Gaz. Kośc.“ (w r. 1924 na str. 98, a r. 1925 na str. 201). Teraz pojawiła się część trzecia, nie ustępująca dwom pierwszym pod względem treści i formy. Czwarta i ostatnia ma wyjść w roku przyszłym. Część trzecia zawiera wybornie ułożone rozmyślania o Kościele Chrystusowym, o łasce uświęcającej i posiłkowej i o modlitwie (razem 89). Część tych pouczeń ma charakter apologetyczny; tak np. wyłuszcza czcig. Autor krótko i przystępnie dla ogółu czytelników dowody, przekonywające o Boskiej powadze Kościoła i jego posłannictwie (str. 8—65), mówi dość dużo o modlitwie i różnych jej rodzajach, o kontemplacji itd. Można też dużo korzystać z tej książki w kazaniach i egzortach. *X. A. P.*

Scholastik. Vierteljahresschrift für Theologie und Philosophie. Herausgegeben von den Professoren des Ignatiuskollegs in Valkenburg. Heft I, II, III, 1926. Freiburg im Breisgau (Herder).

Profesorowie wydziału filozoficzno-teologicznego OO. Jezuitów w Valkenburgu (Holandja) rozpoczęli wydawać w tym roku czasopismo, poświęcone filozofji i teologji p. t. „Scholastik“. Zadaniem tego czasopisma jest: uprawiać filozofję scholastyczną i teologję scholastyczną wogóle, a mianowicie „utrwalać i rozszerzać ich budowę, oraz wiązać ją z zagadnieniami dzisiejszemi w jedną całość“.

Czasopismo ma liczyć każdego roku cztery zeszyty (razem około 600 stronic). Na każdy zeszyt składają się artykuły główne, po których idą dodatki (kleine Beiträge), oceny (Besprechungen) dzieł, w ostatnim czasie wydanych, a wreszcie spisy ważniejszych artykułów z innych czasopism i ważniejszych książek z króciutkiem podaniem ich treści (Aufsätze und Bücher).

Mamy właśnie przed sobą trzy zeszyty tego nowego wydawnictwa. Wystarczy przeglądnąć spis rzeczy, umieszczony na drugiej stronie karty tytułowej, aby się przekonać, jak aktualne są kwestje, które porusza „Scholastyka“. Kto dokładnie przeczyta choćby jeden zeszyt, przekona się naocznie, że kwestje są omawiane z wielką gruntownością, że wydawnictwo jest wogóle pod każdym względem wzorowe, a tem samem godne uznania i poparcia. *W.*

Jos. Gredt, Elementa philosophiae aristotelico-thomisticae, vol. II, edit. 4, Friburgi Brisgoviae 1926 (Herder).

Zwolennicy filozofji Arystotelesa i św. Tomasza powitają z radością drugi tom czwartego wydania znanych „Elementów“ uczonego benedyktyna, profesora w Kolegjum św. Anzelma w Rzymie. Tom rzeczony cechują te same zalety, któreśmy podnieśli przy czwartem wydaniu tomu pierwszego: pewność, jasność i ścisłość. Przedmiotem drugiego tomu, liczącego obecnie 465 str., a więc znacznie rozszerzonego, są zagadnienia metafizyki ogólnej i szczegółowej, tudzież etyki. Tu i ówdzie porusza autor kwestje nowe, trzymając się słusznie zasady: „Vetera novis augere“. *W.*

Renata Seling, Pieśń Storczyków. Dzieje Duszy nawróconej. Tłómaczyła W. Jarochowska. 1926. Nakładem Gazety Powszechnej. Poznań, Aleje Marcinkowskiego 24.

Literatura katolicka polska wzbogaciła się o bardzo miłą i pożyteczną książkę. Autorka pisze o swych wędrówkach duchowych od indyferentyzmu religijnego poprzez teozofję do katolicyzmu. Rzecz napisana zajmująco, przekład dobry, szata wydania ładna. Tendencja i treść książki nadaje się bardzo na dzisiejsze czasy. Będzie pociechą, a może i drogowskazem dla niejednej duszy. Tłómaczce należy się uznanie. *K. B.*

X. dr. Kazimierz Wais. Ontologja czyli Metafizyka ogólna. Lwów 1926. (Stron 323. Nakładem „Bibljoteki Religijnej“. Cena 7. zł.).

Nowe to dzieło niestrudzonego pracownika na polu literatury filozoficznej, profesora uniwersytetu lwowskiego, poświęcone jest zagadnieniom wagi pierwszorzędnej, któremi jednak u nas — niestety — mało kto się zajmuje. Dotąd mieliśmy tylko jedno opracowanie obszerniejsze „Nauki o bycie czyli metafizyki ogólnej“,

---

zupełnie egzotycznych, jak bladych Eskimosów w skóry zaszytych, czerwono-skórnych Indjan z pysznemi pióropuszami i licznych murzynów, przybyłych ze swoimi misjonarzami. Zaiste pełniły się tu słowa apokaliptycznego proroka: „Widziałem rzeszę wielką, której nie mógł nikt przeliczyć ze wszech narodów i pokoleń i ludzi i języków, stojących przed stolicą i przed obliczem Baranka“ (Apok. VII, 9).

Zaprawdę obchodzono tu drugie Zielone Świątki, w tylu językach rozbrzmiewała tu chwała Boża. Karty uczestnictwa rozdawano w 12 językach, na zebraniach mówiono w 22, tysiące tłumaczy krążyło po ulicach, by zbłąkanym przybyszom wskazywać drogę do kościołów czy na sale zebrań. (Kath. Kirchenzeit z 1. VII 1926).

Między dostojnymi gośćmi budzili najwięcej zajęcia rozumie się, kardynałowie, których było dwunastu jak Apostołów, a więc Bonzano, Mundelein, Charost z Rennes, Dubois z Paryża, Csernoch z Węgier, Dougherty z Filadelfji, Piffl z Wiednia, Faulhaber z Monachjum, Hayes z N. Yorku, O Connol z Bostonu, O. Donnel z Irlandji, Reig y Casanova z Toledo. Biskupów liczono na 257, a księży jedni na 2.000 inni nawet na 5.000. Z polskich biskupów obecni XX. Przeździecki, Łukomski i Kubina, w ich towarzystwie X. prałat Kłos, redaktor „Przewodnika Katolickiego“, wszystkich z Polski uczestników do 40.

To też słusznie powiedział Gospodarz kongresu kard. Mundelein[1]) przy jego otwarciu: „Zaprosiliśmy dzieci Kościoła z całego świata i oto przybyli na nasz zew i najdostojniejsi i najprostsi, książęta, prałaci, zwykli pątnicy. I nigdy żaden król ziemski i nigdy żaden cezar nie odbierał takich hołdów, jakie Jezus Chrystus odbiera dzisiaj w tem mieście Chicago“.

(Dokończenie nastąpi)

---

[1]) Jerzy Wilhelm Mundelein, urodzony 2 lipca 1872 roku w N. Jorku, od 1915 r. nastepca arc. Quigley'a na stolicy chicagoskiej, ma bezwątpienia w żyłach swoich krew niemiecką. Według Kath. Kirchenzeitung (Salzburg z 1.VII. 26) miał oświadczyć na sekcji niemieckiej, iż dumny jest ze swego niemieckiego pochodzenia. Jednak według jednego z polskich uczestników wynikało z innego odezwania się kardynała, iż nie czuje się Niemcem.

a mianowicie książkę śp. X. Franciszka Gabryla, wydaną w r. 1903 w Krakowie (stron 528), której już niema w handlu księgarskim. Ma ona także n. zd. wartość nieposlednią jako owoc pracy żmudnej i sumiennej, — ale X. dr. Wais potrafił tę samą osnowę wyłożyć zwięźlej a zarazem przystępniej dla ogółu wykształconego.

Określiwszy w krótkim wstępie pojęcie metafizyki i stwierdziwszy jej możliwość i konieczność, mówi w części I o „naturze bytu“, o „istocie“, „możliwości“, „tożsamości i różnicy“, o „prawdzie i fałszu“, o „dobrem i złem“ itd. (str. 17—116); — w części II o „kategorjach bytu“, o substancji, jakości, czasie, przestrzeni itd. (str. 117—216); — w części III o „przyczynach bytu“ (str. 217—266); — w części IV i ostatniej o „doskonałości bytu“, o nieskończoności i skończoności a wreszcie o pięknie.

Czcig. Autor jest stanowczym zwolennikiem kierunku nowoscholastycznego, ale zachowuje zawsze samodzielność własnego zdania i uwzględnia wszędzie najnowszą literaturę przedmiotu. I tak rozprawia się np. w kilku miejscach z pomysłami Kanta i Bergsona, którego naukę o przestrzeni osądza ostro, lecz sprawiedliwie, wykazując, że ona „roi się od gołosłownych i na pierwszy rzut oka niedorzecznych twierdzeń“ (str. 199). Wybornie poucza o zasadzie przyczynowości (str. 231 nn., 241 nn. — w ustępie jednak o przyczynach celowych nie znajdujemy wzmianki o bardzo cennem dziele P. Janet'a „Les causes finales“), zbijając błędy Hume'a, Milla, Spencera, Wundta i innych, o pojęciach czasu i przestrzeni, o substancji itd. Z przyjemnością także zapisujemy zapowiedź (str. 211 i 213), że niektóre trudniejsze zagadnienia, — jak dotyczące próżni, rozciągłości ciał i inne, — zamierza Autor omówić obszerniej w swojej „Kosmologji szczegółowej“.

Pewne wątpliwości nasuwa nam rozdział ostatni, a w szczególności definicja „piękna“: „Piękno jest blaskiem doskonałości, którego intuicja sprawia rozkosz“. W dziełach swoich dawniejszych: w „Psychologji“ (t. III, str. 96) i w „Kosmologji ogólnej“ (str. 232) podawał określenie: „Piękno jest blaskiem porządku“, które jednak dziś uważa sam za zbyt ciasne (p. dop. drugi na str. 309). Ale i nowa jego definicja nie może nas zadowolić. Niewiele bowiem jest dzieł sztuki, którym trzeba przyznać „doskonałość“ i które sprawiają nie zamąconą „rozkosz“. Rodzaje piękności są bardzo różne: posągi bogów greckich, obrazy Rafaela, Michała Anioła, Murilla, Rembrandta, Rubensa, Matejki, Hamlet, Król Lear, malowidła odtwarzające widok pożaru lub burzy itd. — czy można te wszystkie, tak rozmaite dzieła sztuki objąć definicją powyższą?

Według naszego zdania, — które nie ma zresztą wcale pretensji do oryginalności, bo powtarza tylko w zmienionej trochę formie definicje znane (Hegla i in.), można najlepiej jeszcze określić piękno jako „przejaw idei w formie budzącej upodobanie“. W tych bowiem słowach wyrażona jest najpierw potrzeba jakiejś idei, która przejawiać się musi w tworach pięknych — i w przyrodzie i w sztuce: nie jest np. piękna kupa piasku lub kamieni itp., bo w niej nie odkrywamy żadnej myśli, którаby te rzeczy nagromadziła; nie obdarzy nas także malarz dziełem pięknem, jeżeli tylko naśladuje bezmyślnie jakikolwiek przedmiot napotkany. A dalej ta „idea“ musi się objawiać w jakiejś postaci „budzącej upodobanie“, które jednak wywoływać mogą także twory nie „doskonałe“, a nawet należące do nazywanych w życiu potocznem „brzydkiemi“ (jakie np. często malują Rembrandt i inni Holendrzy) itp.

I ten zresztą rozdział wybornej książki ostatniej X. dra Waisa świadczy o rozległej znajomości przedmiotu i dobrze o nim poucza. *X. A. P.*

Dr. W. Cichocki. Sambor przed pół wiekiem. Kraków. 1925. Stron 50 w 8-ce.

Autor tej rozprawy, em. radca sądowy i adwokat (w Starym Sączu), opowiada tu po prostu, a z ujmującym pietyzmem o swoich latach szkolnych, przepędzonych w Samborze, o swoich profesorach, o wyglądzie ówczesnym tego miasta itd. Ta część osnowy może zająć szczególnie jego dawnych kolegów, a także dzisiejszych mieszkańców Sambora. Godne uwagi są refleksje autora, dotyczące dawniejszych i nowszych metod wychowania i nauczania; ubolewa on np. słusznie nad tem, że wielka część naszych abiturjentów nie umie pisać po polsku.

Cały dochód z rozsprzedaży tego pamiętnika przeznaczony na książki dla ubogich uczniów obu gimnazjów samborskich. *X. A. P.*

Prof. Alfred O' Rahilly. Ukryty Bohater. O. Wiliam Doyle T. J. Opracowała z angielskiego M. K. Kraków 1926. OO. Jezuici. — Cena 1·40 zł.

Na 143 stronach rozpisał się autor o życiu gorliwego, świątobliwego zakonnika, znanego z broszur o powołaniu kapłańskiem, a zmarłego r. 1917 na froncie angielskim. Zasługa O. Doyle polega przedewszystkiem na gorącem ukochaniu dusz młodocianych, wśród których, w sposób prawdziwie apostolski, starał się budzić wyższe powołania, a wśród wojska — wyższe ideały życiowe. Zresztą życie jego nie odznacza się wypadkami nadzwyczajnemi, ale „niema rzeczy tak małej, by nie mogła być ofiarowana Bogu“ — mawiał. Bardzo dobrze więc pisze autor na wstępie: „Różnica między zwykłym świeckim człowiekiem a świętym polega na tem, że u tego ostatniego człowiek jest zawsze większym, niż jego dzieło, lub może prawdziwiej byłoby powiedzieć, że sam człowiek jest swojem dziełem“. Książeczki O. D., Irlandczyka: „Powołanie“, „Czy będę księdzem“ — doczekały się kilkunastu wydań i setek tys. egz. Nie potrzeba zatem pisać dla nich osobnego polecenia. *K. B.*

Ks. dr. Józef Umiński. Henryk arcybiskup Gnieźnieński, zwany Kietliczem (1199—1219), Lublin. Nakładem uniwersytetu lubelskiego 1926 (str. 287 w 8-ce).

Postać arcybiskupa Henryka (który pochodził prawdopodobnie z rodu Kietliczów) zajmuje stanowisko bardzo wybitne w dziejach Kościoła, ale u nas jeszcze zbyt mało jest znana, a wcale o niej nie wiedzą historycy innych krajów, którzy wogóle mało uwzględniają ówczesne dzieje Polski. Tak np. Luchaire mówi zaledwie w kilku wierszach (jak czytamy w Przedmowie X. Umińskiego) o Polsce w swem sześciotomowem dziele o Inocentym III, („Innocent III, Rome et l' Italie“ — „La Croisade de Albigeois“ etc.), a Fryd. Hurter w trzech tomach swej książki, poświęconej temu samemu papieżowi, użyczył nie całe sześć stronic stosunkom polskim za arcyb. Henryka. Ale i nasza historjografja mało dotychczas zajmowała się tym arcybiskupem. Jedyną pracę gruntowną, specjalnie jemu poświęconą, wydał prof. Abraham p. n. „Pierwszy spór kościelno-polityczny w Polsce“ (Kraków 1895), w której jednak opowiada głównie tylko o jego zatargu z Władysławem Laskonogim, a nie o całej jego tak ważnej dla historji naszego Kościoła działalności.

Tem większe więc należy się zd. n. uznanie uczonemu profesorowi uniw. lubelskiego (który habilitowa

się w roku zeszłym także we Lwowie jako docent historji kościelnej) za to, że tyle zadał sobie trudu dla oświetlenia wszechstronnego tego okresu dziejów naszych i roli, którą w nich odegrał arcyb. Henryk. Rozd. IV książki, o soborze lateraneńskim IV, był już drukowany w „Przeglądzie Powszechnym" z r. 1925, a rozdz. V i VII, o misji pruskiej w „Ateneum Kapłańskiem" (r. 1926). W rozdz. I opowiada autor o pierwszych latach rządów arcyb. Henryka, potem znaczną część książki zapełnia w rozdz. II, III i VI spór tegoż z Laskonogim, który tyle przykrości wyrządzał arcybiskupowi, broniącemu z obowiązku z wielką energją praw Kościoła. Inne stronice poświęcone są reformom arcybiskupa w dziedzinie kościelnej, uchwałom soboru lateraneńskiego IV i misji pruskiej.

Dowiadujemy się z książki tej, opartej wszędzie na źródłach, wielu rzeczy smutnych, a dotąd mało znanych naszemu ogółowi, o zepsuciu, jakie wówczas zapanowało w kołach duchowieństwa naszego, np. o kanonikach „żonatych", którzy swych synów nieprawych ściągali do kapituł, o Żydach, którzy prowadzili i w Polsce handel niewolnikami, a „władza książęca stała wobec tego nadużycia jak gdyby bezradnie, bo tylko drogą wykupu potrafiła niekiedy łagodzić dolę nieszczęśliwych ofiar... ludność zaś polska nie umiała nigdy zdobyć się na większy akt samoobrony, ale towarzysko nawet nie czyniła różnicy żadnej między chrześcijanami a Żydami: ucztowała i bawiła się z nimi, gościła ich w prywatnych domach swoich i nawzajem przez nich przyjmowana była, chodziła do wspólnych łaźni, mieszkała razem z nimi. Ludność niższej kondycji przyjmowala służbę u Żydów, kobiety bywały mamkami dzieci żydowskich, podlegając nader często zdrożnościom rozkładowej etyki i wschodniej zmysłowej natury żydowskiej" itd. (str. 153 n.).

Wogóle więc trzeba n. zd. zaliczyć to dzieło X. Umińskiego do najlepszych, jakie u nas pojawiły się w latach ostatnich z zakresu historji. *X. A. P.*

Prof. Dr. Zygmunt Freud. Psychopatologja życia codziennego. Przełożyli Dr. Ludwik Jekels i Helena Ivanka. Lwów. Altenberg. Stron 239 (bez daty).

Wśród najnowszych kierunków w zakresie psychologji zyskały dość znaczny rozgłos badania „psychoanalityczne" profesora medycyny Freuda i jego uczniów. Badania te nie wymagają rozległych i mozolnych studjów: można poprzestawać na tym materjale, jakiego dostarczają nam własne przeżycia i opowiadania drugich o tem, czego doświadczyli sami lub dowiedzieli się od znajomych. Takie opowiadania zapełniają też przeważną część „psychopatologji" Freuda, — jest to jednak materjał bardzo wątpliwej wartości. Czytamy tu najwięcej o zapominaniu, pomyłkach i zabobonach. I tak mówi autor o różnych wypadkach, których zapomnienie tłumaczy tem, że mu wyrządziły pewną przykrość, a na tej podstawie dochodzi on do wniosku, że zapomina się zwykle o wrażeniach niemiłych; ale przeciw temu wnioskowi możemy przytoczyć z własnego doświadczenia mnóstwo faktów, dowodzących, że właśnie wrażenia niemiłe najdłużej zwykle tkwią w pamięci. Tak samo nie można zgodzić się na jego twierdzenie, że „zarzucanie" przedmiotów odbywa się zawsze „wskutek nieświadomego zamiaru": w ten sposób mają np. ludzie nieraz sprawiać sobie kłopot nieświadomie przez to, że ukrywają gdzieś klucze tak, że potem nie mogą ich znaleźć (str. 116 n.).

Dalej zapewnia autor, że ludzie gubią pewne rzeczy z „myślą stłumioną", t. j. nieświadomą, że to ma być „ofiara dla ciemnych potęg losu" (str. 177); ale i w tem przypuszczeniu niema nic podobnego do prawdy.

Przeczy on istnieniu wolnej woli, twierdząc że kiedy nam się zdaje, iż coś czynimy, nie ulegając żadnemu przymusowi wewnętrznemu, determinuje tę czynność „motywacja nieświadoma" (str. 208); w ten sposób bardzo łatwy odmawia on znaczenia świadectwu naszej samowiedzy, która daje nam zwyczajnie pewność niewątpliwą, że nasze postanowienia wynikają z naszej woli, mogącej wybierać np. między rozpoczęciem tej lub owej pracy, a spędzaniem czasu bezczynnem. Frazes o determinacji nieświadomej jest poprostu wymysłem sceptyka, który nie chce przyznać naszej wolności, żeby uchylić się zarazem od uznania obowiązków moralnych. Tu trzeba dodać, że Freud sprowadza także wszelkie pojęcia religijne do mitów i zabobonów: „Możnaby" pisze on na str. 214 „zupełnie śmiało rozwiązać w ten sposób baśnie o raju i pierwszym grzechu, o Bogu, o dobrem i złem, o nieśmiertelności i t. d. i przeistoczyć w ten sposób metafizykę w metapsychologję". Trzeba mu też wogóle zarzucić rażącą nieznajomość zagadnień filozoficznycb, których gdzieniegdzie dotyka.

Ale dziwne są też bardzo błędy historyczne, które zakradły się do innej jego książki p. n. „Die Traumdeutung" i które sam przytacza na str. 182 nn., broniąc się przeciw zarzutowi nieuctwa: wymienił on tam na str. 266 jako miejsce urodzenia Schillera: Marburg zamiast Marbach; — na str. 135 nazwał ojca Hannibala Hazdrubalem; na str. 177 i 370 opowiadał, że Zeus ojca swego Kronosa pozbawił męskości i zrzucił go z tronu". Otóż teraz stara on się argumentacją sztuczną i zawikłaną (której tu nie powtarzamy) przekonać czytelnika, że są to tylko „błędy pamięci, które można wyjaśnić przez analizę". A przecież innym taka analiza wyda się zbyteczną: błędy tego rodzaju zdarzają się ludziom, którzy uczyli się niegdyś w gimnazjum literatury niemieckiej, historji rzymskiej i o mitach greckich, ale w późniejszem życiu nie zajmowali się tymi przedmiotami i dlatego mieszają im się łatwo w pamięci nazwy miejscowości lub osób, o których od dawna nic nie czytali. Rozważny jednak badacz powinien w takim razie zajrzeć przynajmniej do jakiejś encyklopedji, jeżeli chce napisać coś o Hannibalu i jego ojcu Hamilkarze albo o Zeusie i Kronosie i t. p.

Przekład polski tej „Psychopatologji" nie jest wolny od usterek rażących: nieraz np. znajdujemy czwarty przyp. przy negacji (str. 71 i inne) lub germanizmy (np. „skąd przychodzisz do tego" str. 23). Często używają tłumacze wyrazu: „uchylenie" zamiast „pomyłka" w mowie lub pisaniu (str. 52, 93, 140). Co znaczą wyrazy: niezborność korowa" (str. 141)?

X. A. P.

Nadesłano do Redakcji:

Piotr Zygmunt Dąbrowski: Nauka o dziecku. Podręcznik do użytku seminarjów nauczycielskich i nauczycieli szkół powszechnych, dostosowany do programu nauki w państwowych seminarjach nauczycielskich. Z 37 rysunkami w tekscie. Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa, 1926. Str. 191.

X. T. Gałdyński: Alkoholizm a życie gospodarcze. Odbitka z Przewodnika Społecznego. Poznań 1926. Str. 8. Cena 30 gr.

Roma Dediowa: Odpowiedzialne stanowisko kobiety w walce z alkoholizmem. Nakładem Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej w Poznaniu. Str. 11. Cena 40 gr.

Roma Dediowa: Stanisław Szczepanowski a ruch abstynencki. Nakładem Związku Katol. Abstyn. „Wyzwolenie“ w Poznaniu. 1926. Str. 15. Cena 40 gr.

Pamiętnik Trzeciego Zjazdu odbytego w Łomży 15/IV—17/IV 1925. Lublin (bez daty). Nakładem Związku Zakładów Teologicznych w Polsce. Str. 295 dużego formatu.

Ks. dr. Stanisław Szurek: O przepisach normalnych dla Seminarjów duchownych w Polsce. Referat wygłoszony na III Zjeździe Zw. Zakł. Teol. z dodaniem przekładu Norm Pap. Piusa X dla urządzenia Seminarjów duchownych. Lublin 1926. Nakładem Związku Zakładów Teologicznych w Polsce. Str. 40 dużego formatu.

Ks. Alojzy Warol T. J. misjonasz w Ameryce: **Spółka szatańska** czyli siedmiu wspólników ducha nieczystego. Kraków 1926. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów. Str. 44 małego formatu.

(Ten niesamowity tytuł mówi o duchu niepokoju, duchu rozrzutności, duchu zniewieściałości, duchu niewiary, duchu samobójstwa, burzycielu rodzin i szkodniku społecznym. — Przyp. Red. „G. K.“).

Ateneum kapłańskie. Październik 1926. Treść: Św. Franciszek z Asyżu w Boskiej Komedji (X. Stanisław Krzeszkiewicz). Bossuet o św. Franciszku z Asyżu (Maurycy Paciorkiewicz). Il Poverello (Henryk Romanowski). Stolica Apostolska w świetle prawa kanonicznego (X. dr. H. Insandowski). Moje wspomnienia z „Kulturkampfu“ (X. dr. Wł. Chotkowski). Prawo i liturgja. Sprawy religijne. Oceny książek.

Komunikaty.

Księga pamiątkowa ku czci Staszica.

Owocem trudów całorocznych Komitetu jubileuszowego staszicowskiego w Lublinie (pod niestrudzonem kierownictwem prof. Z. Kukulskiego) ma być będącą jeszcze w druku, ale zapowiedziana w najbliższy miesiące 1927 r., wielka Księga zbiorowa p. t. „Stanisław Staszic“.

Na treść jej w objętości około 50 arkuszy druku dużej czwórki, na papierze czerpanym belgijskim, złoży się zbiór 35 rozpraw, artykułów, materjałów i przyczynków, opracowanych przez najwybitniejszych przedstawicieli nauki polskiej w różnych dziedzinach (jak: prof. T. Grabowski, dr. F. Koneczny, prof. W. M. Kozłowski, prof. W. Szajnocha, prof. T. Sinko, prof. W. Hahn, prof. St. Ptaszycki, prof. W. Bruchnalski, prof. K. Chodynicki, dr. Z. Daszyńska-Golińska i w. in.) pod naczelną redakcją d-ra Zygmunta Kukulskiego, profesora Uniw. Lub. i docenta Uniw. Lwowskiego. Całość da wyczerpujący i wszechstronny obraz wspaniałej i różnorodnej działalności wielkiego Obywatela i Budowniczego, co kładł zręby pod nowoczesną, demokratyczną Polskę.

Do księgi wejdzie poza obfitym tekstem około 300 rycin odnoszących się do różnych faz życia i działalności Staszica, przez co one same znajdą ujęcie w ramach artystycznych ilustracyj. Zatem Księga, stanowiąca swego rodzaju nowość w dziedzinie książki polskiej, wydana we wspaniałej szacie typograficznej, będzie piękną pamiątką obchodu staszicowskiego o trwałej, rzetelnej wartości naukowo-artystycznej i dlatego powinna się znaleźć w każdym inteligentnym domu polskim, w każdej szkole, bibljotece, czytelni, wypożyczelni itd.

Jednakowoż z powodu zbyt znacznych kosztów wydawnictwa, nakład dzieła ograniczony do 500 egzemplarzy numerowanych, z czego tylko 400 przeznaczono do rozsprzedaży po cenie kosztu druku (około 60 zł. za egzemplarz). Jest więc rzeczą pożądaną wcześniejsze zamawianie Ksiegi pod adresem Komitetu (Lublin, Uniwersytet) przy równoczesnem wpłacaniu czekiem PKO. nr. 101.005 — kwoty 30 (trzydzieści) złotych tytułem zadatku, celem zapewnienia sobie nabycia dzieła, które będzie prawdziwą ozdobą każdej bibljoteki.

Wiadomości diecezjalne.

Z zakonu OO. Jezu tów. Zmarł O. Józef Stanisław Adamski, ur. w r. 1851, wyświęcony w r. 1881. Zmarły był słynnym kaznodzieją i pozostawił po sobie bogatą drukowaną spuściznę kaznodziejską. — R. i. p.

Archid. warszawska. Mianowani XX.: R. Długołęcki, wik. par. św. Ducha w Łowiczu, pref. szkół w Warszawie; dr. W. Kietliński, wikarjuszem par. św. Antoniego; A. Łowiński, wik. par. Latowicz, pref. szkół w Warszawie; dr. W. Rosłan, wikar. par. Cygów pref. w Mogielnicy; I. Kuziemski, wik. par. Goszczyn, prob. par. Orłów; St. Pancer, pref. szkół, wik. par. św. Wawrzyńca; Nowowyświęceni B. Sikora, wik. par. Goszczyn; A. Greta, wik. par. Radzymin; I. Kołaczkowski, wik. par. Słomczyn.

Przeniesieni XX.: A. Kustosz, wik. par. Serca Jezusowego, na wik. par. św. Antoniego; K. Zieliński, wik. par. Leszno, na wik. par. Młodzieszyn; K. Łuszczak, wik. par. Młodzieszyn, na wik. par. Leszno; St. Jaczewski, wik. par. Radzymin, na wik. par. św. Andrzeja.

Zwolnieni XX.: M. Dmowski z etatu par. św. Antoniego; St. Niczyperowicz z wik. par. Kamieńczyk na studja do U. W.; dr. E. Dąbrowski z wik. par. Andrzeja na studja do Rzymu.

Diec. kielecka. Odznaczeni XX.: Franciszek Dworak, dziekan i proboszcz w Rogowie, kanonik honorowy kapituły wiślickiej mianowany kanonikiem gremjalnym tejże kapituły; Roman Zelek, proboszcz w Dzierążni, kanonikiem honorowym kapituły wiślickiej.

Mianowani XX.: Piotr Pytlawski, wikarjuszem w Sławkowie; Władysław Niedźwiecki, rektorem kościoła filjalnego na Karczówce i prefektem szkół; Edward Brodowski, proboszczem parafji Zagnańsk; Władysław Serwatka, wikarjusz parafji Pilica, proboszczem parafji Rembieszyce.

Zmarł X. Paweł Steciński, proboszcz parafji Zagnańsk. — R. i. p.

Diec. pińska. Mianowani XX.: dr. Dadoczyński Roman kapelan-Major W. P. mianowany proboszczem w Łachwie i administratorem parafji Mikaszewicze; Bączkowski Dyonizy Szambelan Dworu Ojca Św. mianowany proboszczem w Hancewiczach; Mackiewiczowi Antoniemu powierzono administrację parafji w Horodzieju; Onoszko Wacław prefekt i wik. w Nowogródku mianowany wik. w Horodźcu dla obsługi katolików obrządku wschodniego z rezydencją w Tołkowie; Strumiłło-Pietraszkiewicz Lucjan, proboszcz Horodziejski przeniesiony na proboszcza w Osowie; Zapaśnik Józef, proboszcz Łuniński przeniesiony na proboszcza do Miiejczyc; Ander Jan, proboszcz w Kłopotach przeniesiony na proboszcza w Miłkowicach-Maikach; Pietranik Emiljan wikarjusz Brzeski mianowany prefektem w Baranowiczach; Szczęsnowicz Piotr wikarjusz Telechański mianowany wik. w Dawidgródku dla obsługi katolików obrządku wschodniego; Ostrejko Józef mianowany proboszczem w Płaskowiczach.

Zwolniony X. Ryłło Teodor proboszcz Płaskowicki na własną prośbę zwolniony z parafji i diecezji.

Urlopowany X. Łomacki Kazimierz Notarjusz Kurji Biskupiej, na wyjazd do Rzymu, dla wyższych studjów.

Odpowiedzi Redakcji.

X. J. P. w P. Komunikat nadszedł zapóźno, by go można dyło przed Zjazdem ogłosić.

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma —22

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

Do Szanownego Pana Jana Wojtowicza w Przemyślanach.

Najprzewielebniejszy Ks. Arcybiskup Bolesław Twardowski polecił wyrazić Panu swe zadowolenie z wykonania ambony do kaplicy Seminarjum duchownego jak również z dawniejszych robót do kościoła w Tarnopolu. — Pracy nad ozdobą domów Bożych bardzo błogosławi.

Łączę wyrazy głębokiego poważania
Ks. I. Chwirut — sekr. arcyb.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

„ROCZNIKI KATOLICKIE"

(z ilustracjami)

wydam w styczniu 1927 r. po raz piąty tym razem na r. 1927. Zachęcają mnie do tego życzliwe listy biskupów polskich oraz rozliczne przychylne recenzje, z których przytoczymy choćby z „Ateneum Kapłańskiego" (z V. 1926, str. 524): „Streszczając ogólne wrażenie książki, bez przesady rzec można, iż bije z niej gejzer dojrzały w sądzie i mocnej uczuciowo młodości. Ze względu zaś na bogactwo materjału jest ona kopalnią wiadomości dla mowców i publicystów katolickich: do ilustrowania i aktualizacji przemówień, pogadanek, odczytów, kazań".

„ROCZNIKI KATOLICKIE" są u nas potrzebne ze względu na potrzebę kontaktu z zagranicą.

„ROCZNIKI KATOLICKIE" są u nas konieczne ze względu na pierwszorzędne stanowisko jakie Polska zajmuje czy zająć powinna w pochodzie katolicyzmu.

„ROCZNIKI KATOLICKIE" są wprost niezbędne ze względu na budzący się i tężejący katolicki ruch społeczny.

„ROCZNIKI KATOLICKIE" są pewnym, bo opartym o literaturę opisanego narodu, informatorem o współczesnym ruchu katolickim nietylko w kraju, ale i zagranicą.

„ROCZNIKI KATOLICKIE" są i przyjemnym towarzyszem gdyż „chętnie się otwiera ten gruby tom, i chętnie się słucha bogatej w treść i epizody barwnej opowieści autora" (L. Białkowski w „Kur. Pozn." z 3. IV. 26). Cena rocznika będzie wynosić około 10 zł. Objętość około 500 str. **Ciągle jeszcze można się zgłaszać na listę abonentów;** im więcej ich będzie, tem tańsze będą „Roczniki" i tem pewniejsze ukazywanie się w przyszłych latach. Abonenci płacą tylko $^2/_3$, klerycy i studenci $^1/_2$ ceny. Abonentów, którzy zmienili swoje miejsce pobytu, uprasza się **o podanie adresu,** by zapobiec kosztom i nieporozumieniom. Pieniędzy nie potrzeba wpłacać, ściągnie się je przy odesłaniu książki przez zaliczkę.

Adres redakcji i administracji „Roczników Katolickich":

X. NIKODEM CIESZYŃSKI

Poznań, przy Kościele P. Jezusa.

W. Szan. PP. **Autorów i Nakładców** uprasza się o łask. przysłanie dzieł z zakresu zagadnień religijnych, uczyni się o nich wzmiankę w „Roczn. Kat.". 1—2

WINA MSZALNE —14

sycylijskie i węgierskie Tokaj-Samorodner

w beczkach od 30 ltr. i flaszkach $^3/_4$ ltr., także deserowe i kuracyjne we flaszkach, i świece kościelne woskowe i stearynowe, **konfesjonały i klęczniki wiklinowe,** i inne przybory kościelne, wszelkie naczynia kuchenne aluminiowe, emaljowane i kamienne jakoteż **sienniki jutowe** i wszystkie **przybory szkolne i kancelaryjne** poleca:

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

P. K. O. Nr. 146.883. — Lwów, ul. Grodecka 2 b.

Wskutek tegorocznego nieurodzaju winogron wszędzie za granicą i nowego podniesienia taryfy kolejowej wina w jesieni podrożeją.

Stałym odbiorcom dajemy 2-miesięczny kredyt.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Szaty kościelne wszelkiego rodzaju poleca „Liturgja" Spółka z ogr. odpow. w Krośnie, Małopolska. —24

Organista zdolny muzyk i dyrygient chórów z chlubnemi świadectwami i rekomendacją, szuka posady. — Proszę łaskawie adresować: S. Namysłowski, Kraków, ul. Mikołajska 19. 4—4

Organista zawodowy z silnym dobrym głosem, gra i śpiewa z nut dobrze, może prowadzić chór, ma egzamin sekretarza gminnego miejskiego. Poszukuje posady. — W. Pawłowski. Lwów, Szeptyckich 30, 2—2

Dyrekcja Zakładu sierót fundacji Stanisława hr. Skarbka w Drohowyżu rozpisuje konkurs na posadę katechety przy szkole zakładowej. Do obowiązków katechety należeć będzie: duszpasterstwo w kaplicy i nauka religji w szkole wspólnie z miejscowym ks. kapelanem. Pobory według norm państwowych oraz wolne mieszkanie z opałem i światłem. — Zgłoszenia skierować należy do Dyrekcji Zakładu sierót w Drohowyżu, poczta Mikołajów nad Dniestrem. 2—4

Oryginalne kadzidło!

5 kg bursztynu szrudowanego (nie proch) za 20 zł. Wysyłka natychmiast

Piotr Trześniak, Gdynia. 6—7

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13